JEDNODNIÓWKA W MAJU 1910.

ISKRA

MIESIĘCZNIK
poświęcony sprawom wstrzemięźliwości i wychowania narodowego.

Chwila i iskra, gdy się przedłuża, rozpala,
Stwarza i zwala...
Śmiało! Śmiało!
Tę iskrę rozniećmy, rozpalmy!

Dziady cz. III.

Oto lud poznał: nad miecz i łańcuchy
Straszniejszy, który na duchu zabija.

Król-Duch, R. IV.

Przedpłata roczna wynosi w Austryi 1 K, w Niemczech 1 M., w Rosyi 60 kop.
Numer pojedynczy 10 hal., 10 fen., 6 kop.

Redakcya i administracya: Kraków, Pijarska 4. — Wszelkie listy i przekazy należy adresować imiennie: Stanisław Pigoń, Kraków, Pijarska 4.

Słowo wstępne.

W jedno ognisko duchy!
Mickiewicz.

Bracia kochani! Rzucamy w pośród was iskrę drobną ale tlejącą żywym ogniem, gotową wzniecić pożary wielkie jeżeli padnie na grunt zapalny, na dusze miłością i zapałem gorące. Przynosimy iskrę, światło i ogień zarazem, światło oświaty i ogień poświęcenia się dla Sprawy. Przynosimy ją wam wszystkim — i wam, którzy w daleką obczyznę rzuceni, w podziemiach kopalni, tęsknicie za światłem, za naszem słońcem, za iskrą z polskiego ogniska.

Do was to wszystkich przychodzi ona, dobra towarzyszka, siostra kochana duszy waszej, przychodzi, by waszej tęsknocie ukrzepienie przynieść, by karmić nadzieję waszą, by szukać w duszach waszych takich, jak ona sama, iskier, by złączyć się z niemi w jeden płomień.

A wiemy, że w duszach waszych tlą, choć może głęboko, pod popiołem już, iskierki miłości dla Niej; trzeba je jeno żywić, sycić i zbierać w jedno.

Przychodzimy i do was wszystkich dobrych znajomych i blizkich naszych, o których wiemy, że płoniecie mocno i wytrwale, przychodzimy, byśmy mogli się z wami wzajemnie wyspowiadać z duszy w duszę, by połączyć się w pracy dla

wspólnego ukochania. Do was wszystkich przychodzimy: starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety, dzieci i dorośli, idziemy z iskrą — ogniem, by budzić, zapalać i ogniskować dusze, by je w ogniu oczyszczać.

Tak, bo dusze nasze czyste być muszą przedewszystkiem. Czyste, to znaczy wolne od grubych nałogów i nizkich namiętności, wolne od nienawiści, od chciwości, pychy, samolubstwa. Wolność taka, to pierwszy warunek zbliżenia jasnego Jutra, to warunek jedyny. Bez niego nic nie zrobimy. Dlatego to Iskra nasza poświęci wiele miejsca szerzeniu wstrzemięźliwości, pokaże jej błogosławione skutki dla każdego z was i nie dla was tylko. Pokazywać będzie naocznie, jak to ogromnie wiele złego dla ciała i dla duszy przynoszą: wódka, rozpusta, tytoń i karciarstwo, jak to niszczą one zdrowie, dobrobyt, jak zatruwają dusze jednostek i narodów.

Będzie też Iskra zawierać dział religijny, gdzie podawane będą nauki wiary ojców naszych, byście się w niej utwierdzali, byście w niej znaleźli pociechę i oparcie w potrzebach duszy, byście się nie dali uwieść mędrkowaniom materyalistycznego socyalizmu. Będą tam również podawane żywoty wielkich świętych kościoła, których życie doskonałe naśladować musimy.

W dziale dalszym szerzyć będziemy głęboką znajomość dzieł Wieszczów naszych: Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego i innych wielkich ludzi, by ugruntowaę to, co stanowi istotę polskiego życia w przeciwstawieniu do nienawiścią żyjących cudzoziemców, więc: braterstwo, miłość, ofiarę. Pomieszczą się tam objaśnienia dzieł trudniejszych, czasem ich wyjątki, rozprawy osobne o dziełach i życiu ludzi wielkich. Damy następnie budujące opowieści z dziejów naszego bohaterstwa, z czasów przed- i porozbiorowych, by postawić przed oczy każdemu obojętnemu, żeśmy „nie zginęli“, że stoimy mocno.

Chcemy też ułatwić wam staranie o wykształcenie siebie, podawać więc będziemy przewodnik między książkami o języku, literaturze, o historyi polskiej, z nauki o niebie i ziemi, o urządzeniach państw i społeczeństw, o wstrzemięźliwości i jej wrogach, o religii, będzie wreszcie krótkie podanie powieści i poezyi, które z pożytkiem i zrozumieniem czytać możecie.

Mamy wreszcie być ogniskiem waszych dążeń, waszego życia. Tu musicie nam przyjść z pomocą. Pisujcie do nas jak

najczęściej i szeroko, donoście o pracy waszej i o życiu o radościach i uściskach, o brakach i potrzebach, a my damy radę, wskażemy jak macie zaradzać brakom w wykształceniu własnem, jak pracować dla drugich. W ten sposób stworzymy prawdziwe ognisko, miejsce, gdzie się serca palą na jednym ołtarzu.

„Jesteście między cudzoziemcami — powiada Mickiewicz — jako rozbitkowie na brzegu cudzym. Jesteście wśród cudzoziemców, jako apostołowie wśród bałwochwalców. Jesteście w ziemi cudzej wśród bezprawia, jako podróżni, którzy w kraju nieznanym wpadną w jamę. Jesteście w pielgrzymstwie waszem na ziemi cudzej, jako był lud Boży na puszczy". Przetoż trzeba nam wszystkim głęboko chować w duszy pamięć o tej Ziemi Obiecanej, do której wszyscy dążymy. I przetoż trzeba wam wysoko nieść dusze wasze, by się nie pobrudziły między bałwochwalcami brzucha i pieniądza, byście je donieśli czyste.

Jako niegdyś ludem wybranym na pustyniach syryjskich opiekował się Bóg tak długo, dopóki nie popadł w bałwochwalstwo, rozpustę i niewiarę, tak i was prowadzić on będzie, dopóki zachowacie dusze czyste i niezbrudzone. Jak zachował Daniela w lwiej jamie, tak i was zachowa, jeno miejcie świętość Danielową i jego wiarę. Zgrzeszyliśmy w przeszłości ciężko nieumiarkowaniem, pijaństwem rozpustą i brakiem miłości, toż to teraz pokutę wypełnić musimy, iżby nam winy odpuszczone były, iżby nam zawitało „Zbawienia Słońce".

W rocznicę bitwy racławickiej.
Redakcya.

Gdzie nasz wróg.

„Nie zapatruj się na wino, gdy się rumieni i gdy wydawa w kubku łunę swoją, a prosto wyskakuje. Bo na koniec jako wąż cię ukąsi, a jako żmija uszczknie".

(Przypowieści Salomona XXIII. 31, 32.)

Wesołe okrzyki, skoczna muzyka, i huczne tany a nadto pewna ciekawość, skłoniły mnie do wejścia do środka szynkowni. Izba duża, wysoka, z wąskimi stołami przy ścianach, napełniona była szczelnie różnobarwnym, rozhukanym tłumem,

który kłębił się w chaotycznym tańcu, przytupując, wykrzykując i śpiewając na różne głosy w takt melodyi muzyki.

Pośród tańczących wyróżniał się szczególnie nie bardzo młody, dobrze zbudowany, przystojny mężczyzna, którego strój kazał się domyślać dobrze sytuowanego robotnika. Co chwila widziałeś go z inną dziewuchą, co chwila w innem miejscu sali, tak ze zręcznością i siłą przewijał się pośród zbitego, kłębiącego tłumu. Śledząc jgo sympatyczną postać wylazłem na ławę. Z podwyższenia sala wydała się większą, ściany jakoś oddalone, przesłonione gęstą mgłą dymu tytoniowego. Zaduch jaki panował, aż upajał, oszałamiał. Lepiej teraz widziałem całą szynkownię. Pośród tańczących przeważali robotnicy, tu i ówdzie widać było mundur żołnierski. Kobiety były to przeważnie robotnice, a nie brakło też dziewcząt wesołych, bez zajęcia. Za stołami przy ścianach siedziały, to pomęczone pary przy szklance, to ludzie starsi, stali goście szynkowni, o czem świadczyły „wesołe", błyszczące oczy, zaróżowione nosy i staranna piecza szynkarza nad nimi.

Godzina była późna, gdy niedzielna zabawa się kończyła. Muzyka przestała grać, goście chłodzili się trunkami i powoli opuszczali lokal. Mojemu jednak bohaterowi nie bardzo się spieszyło. W towarzystwie dwóch młodych dziewcząt zasiadł do stołu i począł się raczyć z niemi wódeczkami, herbatą z rumem.

Czas było dla mnie wracać do domu. Mijając w drzwiach szynkowni gromadkę osób usłyszałem słowa: „tam żona i dzieci płaczą i zdychają z głodu, a ten łajdak tutaj z dziewkami pije i puszcza pieniądze". Była mowa o owym sympatycznym robotniku. Mimowoli odwróciłem głowę w jego stronę, ale na twarzy jego widniała jeno wesołość ogromna...

Odszedłem zamyślony, głowa mi nieco ciężyła od dymu i zaduchu szynkowni, w uszach wciąż brzmiały słowa: „żona i dzieci płaczą"... Smutek ogromny mię ogarniał.

* * *

Dziwne to, że ludzie wszystkich stanów jednako pojmują zabawę. Na zabawach arystokracyi słyszymy o toastach wznoszonych szampanem. Inteligencya naśladuje to, używając jednak tańszych trunków. Robotnik też nie obejdzie się w zabawie bez picia. Na wsi podczas odpustów duchowieństwo trąca

się puharami wina, a chłop raczy się przy każdej okazyi wesołej lub smutnej gorzałką lub piwem. Bez napitku zabawa nie istnieje; przynajmniej pod tym jednym względem istnieje u nas ogromna jednomyślność.

* * *

Późno, nad ranem prawie, wrócił nasz bochater do domu. Żona nie spała, ze łzami w oczach, niepokojem w sercu czekała noc całą na męża. Z hałasem, ochrypłym śpiewem na ustach, zataczając się mocno na nogach wszedł do mieszkania. Oczy jego uderzył widok biedy ogromnej, widok dzieci wynędzniałych, śpiących na szmatach na ziemi w strzępkach przyodziewy, widok żony wychudzonej głodem, troską, płaczem ustawicznym i ciężką pracą wyczerpanej Pomimo podchmielenia i rozbawienia poczuł wyrzuty sumienia i bez protestu dał się żonie zaprowadzić do łóżka, gdzie legł jak kłoda i wnet zasnął snem niespokojnym pijackim, pełnym rozmaitych majaków.

Nazajutrz trudno się zbudzić, powieki i wszystkie członki ciężą, w głowie nieznośny ból. Ale wstawać trzeba, bo dzieci płaczą głodne, od wczorajszego skąpego obiadu nic w ustach nie miały, żona domaga się pieniędzy na życie, mieszkanie. On przekonany, że pieniądze przyniósł, ale odnajduje zaledwie niewiele drobnych, które pozostały mu po dwudniowej zabawie z całotygodniowego zarobku... Nieśmiało podaje żonie, która spazmatycznym wybucha płaczem. Na te pieniądze czekała cała liczna rodzina, czekali wierzyciele — a tymczasem pochłonęła je zabawa jednego człowieka, pochłonęły je trunki: alkohol!...

Dzisiaj czuje się niezdrowym, niezdolnym do pracy, zmuszony jest pozostać w domu. On niezdrów? Pracować nawet nie może? Wesołość tak ogromna wczoraj, dzisiaj gdzieś przepadła? Dlaczegóż to? Może z niewyspania?, może ze zmęczenia całotygodniową pracą? Nie! Tu jest inna przyczyna: Oto skutki picia trunków, oto skutki picia trucizny, jaką jest alkohol w trunkach zawarty. Człowiek, który pije trunki, za własne pieniądze się zatruwa. Uwierzy temu każdy, kto choć raz w życiu widział człowieka, któremu się wódka we wnętrznościach zapaliła, który był przy łożu człowieka umierającego na gorączkę pijacką zwaną „delirium tremens“. Co za okropny widok! Cała postać wychudzona, skóra wyżółkła, z ceglastymi wypiekami na twarzy, oczy w straszny

sposób wytrzeszczone, wpatrują się w przerażające okropnością widziadła, które chorego napastują. Za życia widzi jeszcze szatany czyhające na duszę jego. Chory chce się ratować przed nimi, krzyczy z przerażenia i rozpaczy, zrywa się do ucieczki, ale siły nie pozwalają...

Ale człowiek, który pije trunki, kobieta czy mężczyzna, bez względu na to, czy upija się stale, czy tylko stale choć umiarkowanie pije — truje nietylko siebie samego, bo truje także własne potomstwo, własne dzieci. Dzieci pijaków są zawsze albo źle rozwinięte, albo też są skłonne do pewnych chorób, albo też umysłowo upośledzone. Wina rodziców dotyka niewinne dziatki! Straszna więc odpowiedzialność!

Człowiek jednak posiada coś ważniejszego, wyższego nad ciało, t. j. duszę. Kto w trunkach zasmakował, ten duszę własną zatraca – alkohol bowiem jest trucizną także dla ducha. Mordercy, rozpustnicy, złodzieje, rabusie — wszyscy swój moralny upadek zawdzięczają alkoholowi. Wartość moralną pijaka każdy z nas zna i ocenić potrafi — jakże więc człowiek pijący trunki może dobrze wychowywać swe dzieci? Czego on ich nauczy? Tego chyba, co sam umie! Na dobrem, odpowiedniem wychowaniu opiera się cała nadzieja lepszej doli przyszłych pokoleń — tę pracę wychowawczą psuje alkohol.

Widzimy więc, że w codziennem życiu naszem spotykamy się z przeoczanym dotychczas czynnikiem, który nadzwyczaj zgubnie wpływa na wszystkie dziedziny naszego życia. Czynnik ten, to alkohol zawarty w t. zw. trunkach gorących, działa zabijająco na ducha i na ciało, doprowadza ludzi do ruiny, majątkowej i żebraczego chleba, powoduje i wspomaga tysiączne choroby, wywiera wpływ nawet na potomstwo ludzi pijących, staje w poprzek wszelkim dążeniom ludzkości do poprawienia bytu, życia — słowem jest to największy wróg ludzkości, przez nią samą wytwarzany!

O wszystkich tych działaniach i wpływach alkoholu obszerniej będziemy mówili w dalszych numerach naszego pisma. Obecnie należy zastanowić się jak zwalczać można tego wroga. Odpowiedź jedna jedyna: nie pić nigdy żadnych trunków alkoholicznych. Ofiara niewielka, ale wobec licznych pokus, jakie się nastręczają, wymagająca pewnej siły moralnej. Dobrze jest taką siłę sobie wyrobić. Siebie bowiem zwyciężyć, to największe zwycięztwo.

Obchodzimy w bieżącym roku 500-letnią rocznicę zwycięztwa Króla Władysława Jagiełły nad zaborczym Zakonem krzyżackim.

Nie warto wiele lamentować, żeśmy dziś słabsi niż ongi, z takiego rozważania idą zgryzoty i rozpacz, a nam trzeba sił nie na gryzienie się, ale na pracę, na odbudowę. Podstawą człowieka i narodu jest jego trzeźwość. Państwa pijackie wszystkie upadały i wiele z tych, co dziś napozór mocne, upadnie. Gdzie się alkohol zagnieździ, tam wytruwa się wszystko, tam ginie życie. A nam właśnie siły do życia mocnego jak najbardziej potrzeba. Zróbmy jedno postanowienie w czasie obchodów rocznicy, ale postanowienie, które dotrzymane da nam dobre, pewne jutro.

Rocznicę grunwaldzką zwycięztwem nad sobą święćmy; raz na zawsze wyrzeczmy się używania wszelkich trunków, zawierających w sobie alkohol. To niech będzie pierwszym krokiem odrodzenia własnego, bez którego o Narodu odrodzeniu mowy być nie może.

J. M. D.

W Krakowie, dnia 18. kwietnia 1910.

Tytoń.

Palenie tytoniu jest nałogiem najbardziej rozpowszechnionym i najbardziej trudnym do wykorzenienia.

Dla niepalących obcowanie z palaczem i nawet sam jego widok jest wstrętnym, i człowiek, który się choć raz zastanowił nad istotą palenia, palić nie zacznie, a gdy pali — to palić przestanie.

Jednak jakimi argumentami można trafić do przekonania palacza, by palić zaprzestał? Argumentów tych jest nader wiele i trzeba, by każdy niepalący miał je zawsze pod ręką.

Zwykle ludzie zaczynają palić pod wpływem okoliczności błahych. Najczęściej to się odbywa tak: „Wszyscy palą, spróbuję i ja“.

Zaciągnięcie się papierosem dla takich początkujących żadnej przyjemności nie sprawia. Przeciwnie, jako skutki występuje bladość, dreszcze, ból głowy, mdłości, wreszcie wymioty....

Co oznaczają te objawy?

Oto, gdy wyciśniemy liście tytoniu, otrzymamy essencyę tytoniową, która cię nazywa nikotyną. Jest to trucizna i to jedna z najsilniejszych. Paru kroplami nikotyny można zwalić z nóg najzdrowszego człowieka. Śmierć następuje po kilku minutach.

Zwróćmy uwagę na przebieg zatrucia. Otóż, najprzód zatrutemu blednieje twarz, potem występuje na czoło zimny pot, człowiek słabnie, wymiotuje, serce mu szybko uderza, dostaje zawrotu głowy i kurczów, wreszcie umiera z pianą na ustach.

Otóż widzimy, że człowiek, poczynający palić, doznaje zupełnie tych samych objawów, co człowiek zatruty nikotyną. W istocie w tytoniu zawiera się od 2% do 8% nikotyny. Tytoń jest więc też trucizną, tylko słabiej oczywiście działająca.

No, ale palący powiadają, że to tylko z początku takie przykre skutki, że potem tytoń nie przynosi żadnej szkody.

Odrazu nam się tu widzi błąd jakiś. Jakże to trucizna nie ma szkodzić?

I w istocie szkodzi ona i szkodzi nawet bardzo, tylko że działa w skrytości. To tak, jak źródło, które znikło z powierzchni ziemi, lecz pod ziemią silnie nurtuje, i nagle ukaże się w miejscu, gdzieśmy go nie czekali.

Podobnie działa tytoń — powoli lecz stale. Każdy z nas łatwo to spostrzeże, zwracając uwagę na palacza.

Oto — tytoń osłabia apetyt, człowiekowi nie dogadzają już proste zdrowe pokarmy; język ma obłożony, w ustach gorzkość i suchość.

Także psuje się krew, przez to cera staje się blada, potem żółknie; wzrok robi się mdły, mięśnie mięką; zęby żółkną, czernieją i psują się. Palacze plwają często i obficie, stąd brak im śliny, potrzebnej do trawienia pokarmów. Na 10 palaczy 8 ma chroniczne zapalenie krtani; bardzo też często dostają raka (narośl zgubna) w przełyku, który wzrastając doprowadza nieustronnie do śmierci.

Tytoń wpływa zgubnie na rozwój suchot, szkodzi oczom, uszom....

Jednak zniszczenie zdrowia jest jeno nieznaczną cząstką skutków palenia. Tytoń przytłumia wstyd i sumienie: najczęściej palimy, by zagłuszyć sumienie, gdy nie chcemy czegoś zrobić i t. p.; palenie bowiem zaciemnia jasność umysłu.

Pod jednym nawet względem palenie jest nałogiem najgorszym ze wszystkich: mianowicie jest szkołą samolubstwa, dogadzania własnej zmysłowej żądzy, bez oglądania się na zdrowie ani wygody bliźnich.

Także i wzgląd narodowy każe nam zaniechać palenia: nas, narodu w niewoli, nie stać na puszczanie z dymem tyla siły narodowej i tylu pieniędzy. Przeciętnie każdy Polak daje Rządom zaborczym $3\frac{1}{2}$ marki rocznie na tytoń. Obliczcież ile to czyni ogółem z narodu polskiego, — a jest nas 22 miliony!

Kto, dowiedziawszy się o tem wszystkiem, nie zarzuci palenia? Kto w ofierze dla Ojczyzny nie złoży tej swojej namiętności, w dodatku zgubnej? — Zapewnienia o miłości Ojczyzny i o gotowości pracy dla Niej pozostaną płonne, jeśli ktoś nie zacznie od czynu prawdziwego, od ofiary z błahej a szkodliwej przyjemności. *Sc.*

Dział korespondencyi.

Życie górników w Niemczech. *Gottheim w zimie 1910.*

W domu. Praca trwa 8 godzin, po których górnik się zabawia. Najmilszą jego zabawą jest gra w karty, kieliszek, oraz rozmowa z towarzyszami o rzeczach, które słuchając rumienić się potrzeba; niestety i Polacy w tym czynny udział biorą, choć nie wszyscy.

Przy pracy. W kopalni, gdzie na każdym kroku grozi niebezpieczeństwo, niema innej mowy, jak o niewiastach, o domach rozpusty i t. p. tak że wszystkiego, niepodobna nawet opisać, strach nawet na myśl przywodzić.

W życiu społecznym. Górnicy muszą również podatek jak i inni płacić; przeklinają oni poborców, gdyż płacą z musu, uważając to żdzierstwo. Górnik, który ledwie na miesiąc zarobi ze sto marek, musi rocznie płacić 60—70 M. podatku.

Niemcy są okropnie chytrzy, bez czci i honoru, tak umieją gadać i zachęcać do czegoś, że biedny górnik polski nieraz nieprzypuszcza zdrady, która mu grozi, a gdy jakie złe skutki nastąpią, wszystko zwalą na biednego Polaka, ztąd też nazywają Polaków „dumme Polaken", gdyż Polacy nie znają chytrości i obłudy niemieckiej.

Górnik niemiecki pała straszną nienawiścią ku swym przełożonym. Co ma on za cel życiowy? — żadnego. Przyjemność jest mu celem, jedzenie Bogiem. Do kościoła nie uczęszcza wielu z młodzieży niemieckiej „oni już wiedzą, co ksiądz powie“. Rozpusta i pijaństwo jest im wszystkiem. Ideał dla nich nie egzystuje. „Po co ja mam dla innych się trudzić, gdy nikt o mnie nie pamięta“. „Jakiś ty głupi“, powie, jeśli się o kogoś będziesz starał „cały świat dzisiaj nic nie wart, a więc nie starajmy się o nic, a tylko o siebie“.

My, Polacy, tak mówić nie możemy, gdyż nie mamy rządu, któryby się nami zaopiekował; Niemcy zaś mają rząd, który ich trzyma w karbach, ale skoro on kiedyś upadnie, zobaczymy straszne owoce samolubstwa. Nienawiść i zemsta sprawi to, iż nikt nie będzie pewien bezpieczeństwa. Jeśli każdy tylko o sobie będzie pamiętał, to doczekamy się nędzy i upadku powszechnego, morderstw i upodlenia, gdyż każdy, dbając tylko o siebie, będzie kradł, oszukiwał, zabijał, byle sobie zapewnić przyjemne położenie, aby módz dogadzać sobie. Mamy przykład walki niemieckich kapitalistów z robotnikami dla zapewnienia sobie przez zgnębienie, upodlenie robotnika przyjemnego bytu.

Niemieccy robotnicy są za tchórzliwi, by własnymi siłami starać się podźwignąć z upadku, znoszą oni swój byt tak długo, dopóki im kto inny ręki nie poda. Umieją oni podłością działać i słabszych od siebie prześladować.

Mój kochany, piszę ci tak bez związku, gdyż jak wiesz leżę w szpitalu z okaleczoną nogą, a mam takich dwóch zdemoralizowanych, chorych przy sobie, którzy przeszkadzają mi w myśleniu tak, że muszę przerwać, gdyż trudno mi pisać.

Xs.

Ratków, zima 1910.

Jakie wrażenie zrobił na mnie Słowacki.

Od czasu jak zacząłem czytać, jak to On będąc na wygnaniu, wzdychał do Ojczyzny, tak i ja często w kościele myślałem o mej Ojczyźnie, że tak marnie padła i wzbudziło się we mnie takie uczucie, taka tęsknota za tą drogą Ojczyzną, że zaraz ślubowałem Bogu, że powrócę jak najprędzej do Niej

i będę się starał na wszelki sposób, by jej ulżyć i ją oswobodzić.

Ślubowałem życie poświęcić dla Niej. Od tej chwili takie obrzydzenie uczułem do tych stron niemieckich, gdzie przebywam teraz, że każda niemal chwila staje mi się rokiem. Oczekuję z upragnieniem, by ta zima jak najprędzej przeszła i ja mógł jechać do kraju i tam między swymi pracować dla mej kochanej Ojczyzny i jak najwięcej swoich zorganizować.

Nie jestem zbyt nauczony, bom tylko rok chodził do szkoły, ale wiedząc cokolwiek i tak proszę Boga, by mi dopomógł w niej pracy i bym ja się lepiej mógł nauczyć pisać. Co się tyczy czytania tom prawie wcale nie umiał, dopiero teraz nauczyłem się czytając różne książki i pisma. A już najwięcej uczyłem się na książkach Słowackiego.

Lew.

Co należy przeczytać.

Wybór pism Juliusza Słowackiego, ułożył krótkim wstępem i objaśnieniami zaopatrzył Antoni Januszewski. — Kraków 1910. str. 134, cena 80 h.

Trzeba poznawać Wieszczów jak najwięcej, nie można poprzestawać na wyborze. Jednak książeczka powyższa jest pożyteczna, gdyż cała spuścizna Słowackiego jest dla ludu dotąd nie dostępna (wydanie Miarki, rozpowszechnione w zaborze pruskim, jest bardzo niezupełne).

Prócz wstępu, z którego można dowiedzieć się coś nie coś o życiu Słowackiego, książka ta zawiera dość trafny wybór utworów, zwłaszcza wierszy drobnych, dotąd nieznanych.

Kto Słowackiego dotąd nie zna, lub zna z wydania Miarki tylko, niech przeczyta ten wybór koniecznie.

Sc.

Niemając jeszcze odpowiedzi od Władz z pozwoleniem na wydawanie miesięcznika dajemy ten pierwszy numer jako jednodniówkę.

Pogadanki duchowe.

I. O życiu dobrem.

Tytuł taki może dzisiaj zadziwić niejednego. Tak dawno już odwykliśmy od pomyślenia o własnej duszy, że — zdaje się nam — mówić o niej można jedynie raz na tydzień, na kazaniu w kościele, a zastanowić się głębiej nad nią, to już chyba tylko „raz na rok koło Wiejkiejnocy“. Stąd może dziwnem się wydać, że pisemko świeckie, wydawane nie przez księży, opowiada się głośno, że życiu duchownemu, religijnemu poświęci miejsca sporo. A jednak tak jest. Dziś, w epoce królestwa brzucha, my o duchowem życiu mówić będziemy często. I to mówić nie w imię jakichś partyi, jakichś jednodniowych programów. Jesteśmy wolni, niepodlegli; nad nami stoi jeno Polska i Bóg.

Te dwa cele są dla nas nierozdzielne, nie można osiągnąć jednego bez drugiego. Droga do Boga wiedzie nas przez Polskę, a droga do Polski — zaprowadzić nas musi do Boga. Chcemy więc służyć Bogu przez Polskę. Z szeregu dalszych pogadanek pokaże się jasno, jakiemi drogami idziemy ku temu celowi, czego wymagać musimy od siebie i drugich, byśmy dobrze wypełnili zadanie Polaka-katolika.

Ale już teraz, tu u wstępu, podkreślamy warunek najważniejszy, przykazanie, które wszystko inne w sobie zawiera: **trzeba dobrze żyć**! Zaraz zobaczycie, że to rzecz nie jest łatwa, najtrudniejsza może. Dla nas przykazanie dobrego życia przyniół Chrystus. Przed nim **dobrze żyć,** to znaczyło dobrze **użyć**, dobrze dogodzić swoim zmysłom, namiętnościom. Tam każdy kochał siebie, swój zysk, swój brzuch. Tak przynajmniej było w ostatnich latach pogaństwa bez wyjątku. Chrystus przyniósł przykazanie nowe, na którem zbudował cały swój kościół: **miłość.** W najważniejszej rozmowie jaką miał z uczniami swymi przy ostatniej Wieczerzy, to najmocniej im przykazuje: abyście w (miłości) jedno byli, jako ja i Ojciec jedno jesteśmy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: J. Ligięza — wydawca. St. Pigoń, Kraków, Pijarska 4.

Czcionkami drukarni St. Kuźniarskiego w Jaśle.